

WALDEMAR DRAS

WIERSZ NICZYM Z BUTA NIE
WYJĘTY

Zasznurowałem go na ostatni
supeł
zanim go wydali

metafora zgniła w gardle buta
przecinki nadawały się
tylko na zelówki
sam język
do dziś leży na rogatkach
czekając na okazję
Ludzie boją się go używać

Jak z bicza strzelił
młody wiersz podnosi ręce do ziemi

*

*

*

nie mam ziemi
za którą musiałbym chodzić
piługiem

nie mam drzewa
za którym musiałbym chodzić
dłutem
nie mam wody
za którą musiałbym chodzić
wiadrem

mam nóż
za którym muszę —
gardłem

DREWNIANY WARKOCZ NOCY

drewniany warkocz nocy
przesuwa się doskonale
do tego spleciony po części

chłosta mnie po plecach
i nogach jak przyjaciel

drewniany warkocz nocy
skacze po moim łóżku miłości
w przerwach opowiada coniebądź
wreszcie zabija mnie
mokrą brzytwą do gardła

I wtedy razem budzimy się na dzień

Drewniany warkocz nocy
wąskim nożem języka
łechce moje usta od zaraz
później
stoi jak baran
Zaden z nas nie chce zacząć pierwszy
Wreszcie matka Daje Znak

chłószczemy się wtedy po plecach
jak dwa anioły
w zgniłej tchawicy nieba

JEŹDŹCY Z NOCY

jeźdźcy z nocy
z pegaza zdjęci świtem
zdawałoby się
dali mi wreszcie spokój

teraz podają ręce
moim znajomym
jednak wieczorem uparcie wracają
mają buty pełne nóg
i bestie pełne siodeł

ręce do ziemi
wiszą jak krawat

jeźdźcy z nocy
z pegaza zdjęci świtem
boją się historii

wiozą mnie do szpitala bez słowa
rzucają na pastwę
białych ścian

gdy ja tam
oni wracają do mojego pokoju

śmierć gotowa do skoku na życie
czeka już na nich
bez uprzedzenia

*

*

*

Eli

kiedyś chciałem malować
zegar
czas był jednak szybszy
od każdego mojego ruchu

wskazówki
układały płaskie figury
i gubiły się
jedne w drugich
błądziłem między zmyślonymi
polami godzin

OJCIEC I MATKA

ojciec i matka są z tej samej gliny
od chwili gdy ja zacząłem iść pieszo
poczynając sobie na dobre już od momentu
jej brzucha

Oni nigdy nie płaczą
i razem nie obierają kartofli
Nigdy nie chodzą do kościoła
ze względu na pogodę i z innych względów
Matka ma do mnie pretensje
gdy mówię że z boga to kawał

Oni nigdy rąk nie podają na krzyż
Ojciec do dziś nie wie za co go przybili
Od kilku lat usiłuję mu wytłumaczyć
że za ręce i nogi
Nigdy nie biją swoich dzieci po głowie
Za kilka dni będziemy już zupełnie dojrzały
wtedy właśnie natrafi się okazja aby nas
Oberwać
Nigdy nie przyszło im na myśl
że jeden z synów będzie się bawił w poetę
a oni będą musieli sami uprawiać plantację ziemi
na własny rachunek

Ojciec i matka są niby z tej samej gliny
A dzieci jak pieniądze
wydają na byle

CZEŚĆ WTÓRA

1

który to już dzień dzisiaj i za co uciekasz mi tak niewinna
a siebie tak niepoznawalna jeszcze odwróc głowę

2

wczoraj podniosłem koidrę i spokojnie patrzyłem na swoją
prawą
nogę to nie było to o czym myślałem ona nie jest mała
za to obrośnięta już od pachwiny w dół i górę tak samo
identycznie wręcz jak lewa paznokcie mam od dzieciństwa jak
u rąk gdy próbowałem ściągnąć wszystkie mięśnie w jedną
całość
te falować poczęły same a były takie niepewne jak pościel
i zdradliwe jak nowe trepy do chodzenia dosyć dokładnie
widzieli żyły przyglądali się wszyscy z wyjątkiem nabrzmiałych
nie pamiętam do czego naprawdę służą ale jest ich tyle to pew-
nie druga noga jest nudna niepotrzebna gdy leżę podobnie jak
miednica tak całe ciało gdy leżysz przyjacielu

3

dywan leży na podłodze jak zmęczony alkoholik
rozdeptany na potęgę tylko na samym środku taki bezbronny
znowu jak dwóch alkoholików
mały szympans w paski do każdego odkurzacza i przerywany
mimo tego mam łóżko obok szympansa pełne pościeli
i dziewczyn pełne pamiętek łóżko słone jak chleb i zwykle jak
woda jak każde a potrzebne niezależnie od dnia czy świtu
bez niego trudno kochać
i ciężko zabijać białą pościel i rozłożone do
pachwin ramiona garbate w skurczu plecy wklęsłe piersi i
brzuch brzuch pełen dziecka
brzuch pełen dyplomacji

4

znowu wszystko zacznie troić się jakbym przeżył wojnę na
wszystko nawet na śmierć wojnę z której nikt nie ocalał nawet
ja na życie no bo po co miasto i krew ojciec i my jak
ludożercy do wynajęcia my jak autobus do kurowa albo gdzieś
tam oczywiście za biletami
trzeba się tylko poklepać a już po gołej przyzwyczaić i do
papieru i ręki jak dłoni co jest nie zastąpiona co niespokojna
czeka na tę jedną czasami chwilę dziennie co podciera
słodko i delikatnie dłoń podobna do nogi tyle że sama
podnosi rzuca trzyma woła i zabija

5

chciałbym żeby mój syn urodził się w teatrze żeby miał dłonie
zdolne do kobiet i podpisywał się nieczytelnie
chciałbym żeby wszystkie rodziły się na scenie i przedzierały
bilety nie opodał pachwin dzieci
ja wyrzucam miasto ze swojego łóżka kiedyś trzeba zacząć
wyrzucać
matka nie chce już rodzić kiedyś trzeba zacząć
na krawężnikach wyrosły mi włosy
kiedyś trzeba zacząć patroszyć poezje moje a wieczorem
wyganiać głupie dziewczyny z pościeli
jak mi dosyć już tego